

chaty, wejrzeć do jej wnętrza, przypatrzeć się jej mieszkańcom, poznać ich życie a przekona się, że pod tą szatą grubą jest serce, które bije silnem życiem, że ta niby niekształtna mowa ludu stworzyła pieśni, o których głębokiem znaczeniu napisał Mickiewicz owe pamiętne słowa:

O pieśni gminna, ty arko przymierza
Mędzy staremi i nowemi laty!
W tobie lud chowa broń swego rycerza,
Swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty..

Redakcyja.



Najnowsze prądy w ludoznawstwie.

Odczyt miany na pierwszym Zgromadzeniu miesięcznem Towarzystwa ludoznawczego dnia 28. lutego b. r.

Skoro mnie przypadł ten zaszczyt, że mam rozpocząć szereg odczytów na Zgromadzeniach naukowych Towarzystwa ludoznawczego, uważałem za rzecz najstosowniejszą za temat tego odczytu obrać nie co innego, jak same ludoznawstwo. Chciałbym krótkimi słowy określić i scharakteryzować tę gałąź wiedzy, której uprawianiem i pielęgnowaniem wszyscy zajmować się pragniemy; chciałbym dać bodaj pobieżny pogląd na jej treść i metodę a raczej te różnorodne metody, któremi się posługuje ta nauka dla osiągnięcia swych celów.

Wyraz »ludoznawstwo« (po niemiecku Volkskunde, po angielsku folklore) oznacza właściwie coś więcej, niż to, co stanowi zakres naszej nauki. Boć poznać lud, to znaczy poznać ludzi zamieszkujących pewne terytoryum, a więc poznać ich stan obecny i przeszły, ich właściwości fizyczne i umysłowe, ich instytucye i stan ekonomiczny, ich stosunki handlowe i związki umysłowe z innymi narodami; a więc w zakres ludoznawstwa wchodziłyby i takie nauki, jak historia polityczna i historia rozwoju instytucyi, historia nauk i historia przemysłu, wszystko, rozumie się w zakresie szcuplejszym, o ile dotyczy pewnego danego narodu. Bez kwestyi, że w ostatecznych wynikach naszych badań i dochodzeń ludoznawstwo opiera się o te nauki i ze swej strony uzupełnia je swymi rezultatami.

Ze względów praktycznych musimy ograniczyć nieco zakres ludoznawstwa i to przez ściślejsze określenie pojęcia ludu. Przez lud nie rozumiemy tu całej masy zaludniającej dany kraj, lecz

tylko te niższe warstwy, które stosunkowo najmniej uległy przemianom cywilizacyjnym, najwięcej zachowały śladów dawniejszych epok rozwoju. Rozumie się, ścisłej granicy poprowadzić tu nie można, gdyż ślady tego rodzaju, szczerkowane objawy cywilizacyjne spotykamy nieraz i u wyższych, wykształceńszych klas ludowych, a zresztą to, co jest dziś przedmiotem wierzeń, przekonań i zwyczajów tych wyższych warstw, po jakimś czasie może się stać własnością warstw niższych, a więc także przedmiotem ludoznawstwa. Jak widzimy, z tej strony zakres ludoznawstwa nie jest ściśle określony. Bądź co bądź jednak pamiętać należy, że mamy tu do czynienia z jedną częścią tej wielkiej, na wskroś nowoczesnej nauki, która się nazywa historią cywilizacji rodzaju ludzkiego i obejmuje w sobie, ściąga ku sobie i łączy w jedną całość organiczną wszystkie nauki, wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiej.

Może nam się uda lepiej oznaczyć zakres ludoznawstwa, jeżeli je porównamy z innymi naukami pokrewnymi. Weźmy na przykład prawo. Rzecz pewna, że to prawo rzymskie lub niemieckie, którego uczą na naszych uniwersytetach, opracowane systematycznie, komentowane i wykładane w tysiączne sposoby, do zakresu naszego ludoznawstwa nie należy. Ale jeżeli z jednej strony zapytamy o jego początek, to niezawodnie odnajdziemy go w zwyczajach, poglądach prawnych i ludowych instytucjach Rzymian lub Niemców — a więc źródła jego leżą w dziedzinie ludoznawstwa, a z drugiej strony wśród naszego ludu znajdziemy analogiczne poglądy i zwyczaje prawne, odmienne od tych, jakie dziś u nas panują, tem nie mniej jednak żywe, silne i trwałe, i również należące do dziedziny ludoznawstwa. Weźmy inną naukę, np. geografie. Pewna rzecz, że nowe zdobycze geografii, pomiary, badania gleby, teorie o wzajemnym związku między klimatem i dziejami ludów, mieszkających w danych okolicach, muszą być pozostawione, jako dziedzina specjalnej, współczesnej nauki, geografii i do ludoznawstwa nie należą, chociaż z pośród naszego ludu wyjść mogli znakomici podróżnicy i geografowie. Ale lud prosty ma także swoje pojęcia o ziemi, łąkach i morzach, rzekach i krajach — pojęcia może więcej zbliżone do Homerskich, niż do współczesnych pojęć warstwy wykształconej; ta ludowa geografia bez najmniejszej wątpliwości należeć będzie do dziedziny ludoznawstwa.

To samo zjawisko zauważyć się daje i w innych naukach. Medycynie współczesnej, naukowej, wszechludzkiej, t. j. wytworzonej wspólną pracą licznych pokoleń i najcelniejszych w tym fachu jednostek wszystkich cywilizowanych narodów, odpowiada u każdego ludu medycyna ludowa, odmienna od naukowej i pod względem metody postępowania, i pod względem zasadniczych poglą-

dów na istotę chorób. Współczesnej literaturze artystycznej odpowiada u każdego ludu osobna literatura ustna, tradycyjna, oparta na innych poglądach estetycznych i przystosowana do zaspokojenia innych potrzeb duchowych, niż nasze współczesne. To samo powie- dzieć możemy o przemyśle, zarówno jak i o zwyczajach towarzy- skich, o poglądach etycznych, zarówno jak i o wierzeniach religij- nych. Każdy więc z tych wielkich działów naszego poznania rozpa- da się niejako na dwie części odmienne od siebie: jedna część jest własnością warstw wykształconych, przodujących w rozwoju dzie- jowym, a druga jest własnością gminu. Przy powierzchownej obser- wacyi zdaje się nieraz, że między jedną i drugą częścią nie ma żadnego związku. Co wspólnego może być n. p. między współ- czesną chirurgią a zaklinaniem i zażegnaniem bóleści przez na- szych wiejskich znachorów, lub między współczesną analizą spektral- ną a wiarą w to, że czarownica może ukraść czyjaś gwiazdę i prze- chować ją w garnku? Jaka może być analogia między świętymi i ściśle naukowymi opisami obcych krajów i ludów, jakie nam po- zostawili tacy ludzie, jak Przewalski, Mikłucha-Makłaj lub Schwein- furt, a opowiadaniem naszych ludowych geografów o szklanych górach, o ludziach z pięciu głowami i o okrutnych jednookich ol- brzymach? I jakie wreszcie jest podobieństwo między potężnymi koncepcjami dogmatyki chrześcijańskiej a religijnymi wierzeniami na- szego ludu z jego naiwnym dualizmem, równorzędnie traktującym Boga i dyabła, z jego dyablami siedzącymi w błocie, wprowadza- jącymi pijanych ludzi na bezdroża i dającymi się lada sprytnemu chłopu okpić i otumanić? Nie dziw, że specjaliści w każdym z po- wymienianych tu i jeszcze innych analogicznych fachach, zajęci je- dynie najnowszymi zdobyczami i postępem wiedzy w danym fachu, wpatrzeni naprzód i rzadko tylko oglądający się wstecz, zbyt czę- sto skłonni są widzieć w tych szczątkowych objawach dotyczej wiedzy, zachowanych pośród ludu, jedynie szkodliwe, wstrętne lub nawet grzeszne zabobony, wpływ ciemnoty i niewykształcenia, a więc rzecz, którą jak najrychlej i jak najgruntowniej usunąć i wy- korzenieć należy.

Jeżeli się jednak przypatrzemy bliżej tym szczątkom wiedzy i sztuki, zachowanej dziś u prostego ludu, jeżeli spróbujemy studyować je w związku z rozwojem tej dyscypliny, do której się one odnoszą, to spostrzeżemy zjawisko, które nas z początku przejmie małym zdziwieniem, a później trochę zawstydzi i utemperuje naszą wzgardę dla owych zabobonów, przesądów i babich bredni. Zobaczymy mianowicie, że to, co my dziś z dumą piętnujemy nazwiskiem przesądów, zabobonów i bredni, dawniej przed wiekami nazywało się najnowszą zdobyczą cywilizacyi, było przedmiotem wiary lub ży-

wym, praktycznie wykonywanym zwyczajem ówczesnych przodujących i najoświecieńszych warstw narodu. Wszakże nasza ludowa medycyna w bardzo znacznej mierze polega na tych zielnikach, które u nas w XV., XVI. i XVII. wieku pisali i drukowali ówczesni oświeceni specjaliści i uczeni. Wszakże nasze współczesne gusta i zabobony ludowe w znacznej mierze są resztkami wierzeń i praktyk religijnych, panujących niegdyś w narodzie, a więc należących wówczas zarówno do książąt i kapłanów, jak i do prostaczków. Wszakże nasza mytyczna geografia, antropologia, fizyologia, astronomia ludowa w bardzo znacznej mierze ma swe źródło w średniowiekowych dziełach tego rodzaju, w dziełach, które wówczas uważane były za ostatnie słowa nauki.

To spostrzeżenie, które stwierdzono już tysiącami specjalnych przykładów, zadziwia nas, gdyż pokazuje nam dosadnie, że rzeczywiście istnieje organiczny związek między obecną nauką a przesadami, między czystą religią i zabobonami, związek analogiczny, jak między dębem a nawpół strupieszoną łupiną zeszlórocznej żołądki. Zawstydza nas ona dlatego, gdyż jest dla nas wyraźnym memento, byśmy nie nadto dumnie i z góry traktowali te przesady i zabobony, gdyż przyjść może czas, kiedy i nasze dzisiejsze »najświętsze« wierzenia i przekonania, przeholowane przez rozwój dziejowy, spadną na dno potężnego strumienia cywilizacyjnego i staną się wdzięcznym materyałem dla ludoznawców przyszłości.

Niech mi tu wolno będzie użyć jednego, choć może nieco kulawego porównania. Przedstawmy sobie armię idącą na zdobycie kraju nieprzyjacielskiego. Armia to nieco staromodna i niezbyt dobrze zorganizowana. Tylko mała mniejszość armii posiada oręż i postępując przodem walczy i zdobywa kraj. Ogromna większość ciągnie się z tyłu — to ciury i marodery. Kupy ich błędzą tędy i owędy, zachodzą na manowce, odbiegają wstecz lub zostają na miejscu. To jest obraz naszej dzisiejszej cywilizacji. Jest ona dziełem i zdobyczą mniejszości, jednostek wybranych. Większość ciągnie się za tymi przodownikami w większej lub mniejszej odległości, dochodzi o całe setki lat później do etapów pozostawionych przez nich, przeżuwa tysiące lat to, co oni dawno przetrawili, lecz bądź co bądź idzie utartą przez nich drogą, bezładnie, raz zwolna, to znowu prędzej przebiega różne jej stadya, lub zatrzymuje się na nich długo. Przednie szeregi w wielu wypadkach dawno już zapomniały o punkcie wyjścia, o pierwszych etapach owego pochodu cywilizacyjnego, ztąd też badanie owych ciurów i maroderów nieraz ma wartość dla odtworzenia tych pierwszych punktów wyjścia, a nieraz, gdy przednie szeregi zajdą w jakiś głuchy kąt, takie oglądnięcie się na te pierwsze etapy może być

korzystnem, może wskazać inny, nowy kierunek drogi, prowadzący do celu. Otoż właśnie studyowanie tych ciurów i maroderów pochodzący cywilizacyjnego jest zaszczytnem zadaniem tej nauki, która nas tu zajmuje, zadaniem ludoznawstwa.

Jeżeli porównanie moje kuleje, to przedewszystkiem w tym punkcie, że mogłoby ono rozbudzić pewne lekceważenie dla tej nauki. Nie zapominajmy, że poznanie ewolucyi dziejowej pewnej instytucyi, pewnego wierzenia, pewnego systemu myślowego jest pierwszym, podstawowym warunkiem zrozumienia tej rzeczy, jest dobrą połową jej zrozumienia, które bez tego będzie zazwyczaj abstrakcyjne i arbitralne. Nie zapominajmy dalej, że te masy zapóźnione w pochodzie cywilizacyjnym, to nasi ojcowie i bracia, którym prócz obowiązku poznania i oświecenia ich winni jesteśmy także miłość bratnią, którzy prócz interesu ludoznawczego, historycznego, archeologicznego i lingwistycznego mają prawo do naszego poświęcenia, do naszej wdzięczności za ich pracę, która nam umożliwia zdobywanie świetlanych krain cywilizacyi. A i tutaj, spełniając to szczytne zadanie obywatelskie, znajdujemy w ludoznawstwie potężną podporę i nawet podniecie i zachętę, boż poznanie ludu z jego mową, zwyczajami, wierzeniami i poglądami uczy nas zarazem kochać go trwale, i uczy pracować dla niego skutecznie i racjonalnie.

Rzecz oczywista, że nauka obejmująca tak ogromną dziedzinę a przytem początkująca, gdyż zaledwie od końca zeszłego wieku mniej lub więcej systematycznie uprawiana, posługiwać się musi rozmaitemi metodami, które ostatecznie nawet nie zawsze prowadzą do jednego celu.

Że każda taka metoda, stosowana mniej lub więcej jednostronnie, płodzi cały szereg teoryi, które na jednym polu słuszne, na innem przestają niemi być, to rzecz naturalna. Właśnie ta obszerność dziedziny ludoznawstwa, wielość wchodzących w jej obręb nauk specjalnych, wymagających też osobnych metod badania, a przytem łatwość, z jaką metoda dobra w jednej dziedzinie daje się przenosić do drugiej, gdzie już tak samo dobrą być nie może, jest powodem największej części istniejących dotychczas sporów, jest matką obecnych szkół ludoznawczych, zwalczających się wzajemnie lub szukających ze sobą słusznego kompromisu.

Weźmy n. p. sferę wierzeń ludowych. Już starożytna Grecya w dobie upadku wiary w dawnych bogów wytworzyła trzy rodzaje pojmowania starych mytów i wierzeń. Euhemeros uważał bogów za ubóstwione osoby, które żyły niegdyś na ziemi; Anaksagoras widział w nich personifikacye sił i zjawisk przyrody, a Stoicy widzieli w nich symbole cnót i przywar ludzkich, a więc uosobione

prawidła etyczno-filozoficzne. Te trzy rodzaje pojmowania wierzeń ludowych widzimy też w początkach rozrostu współczesnej nauki ludoznawczej, przy końcu XVIII. i w pierwszej połowie XIX. wieku. Racyoniści niejednokrotnie powtarzali teorię Euhemerosą, mytologowie szkoły Grimmów odnowili i rozszerzyli daleko po granice słuszności pogląd Anaksagorasa, a symboliści szkoły Creutzera odnowili poglądy Stoików.

Już w tej pierwszej fazie naszej nauki spostrzegamy też zaraz owe przerzucanie metody i wniosków z jednej części naszej nauki na inne.

Jeżeli n. p. teorie solarno meteorologiczne mogły mieć pewne znaczenie w tłumaczeniu niektórych postaci mytycznych, to już chyba z największą rezerwą można było stosować je do objaśniania n. p. utworów literackich takich jak powieści i baśnie ludowe, lub nawet takich jak Iliada i Odysseja. Jeżeli symbolizm etyczny mógł również mieć pewne uprawnienie przy wyjaśnianiu pewnych koncepcji religijnych, to w dziedzinę poglądów prawnych, historyi i form społecznych nie należało wcale wnosić go przedwcześnie, tj. przed należytem zbadaniem początku i dziejowego rozwoju tych zjawisk.

Nie mniej przeto obie te szkoły dały potężny impuls do dalszego rozwoju nowej nauki ludoznawczej. Po raz pierwszy tu, zwłaszcza w monumentalnych pracach braci Grimmów, objęto cały ogrom nagromadzonego i umiejętnie zgrupowanego materiału jednym i to jednolitym poglądem.

Prawda, materiał już wówczas rozsądzał teorię, nie wchodził w jej ramy, naciąganie i arbitralność wniosków były widoczne i stały się jeszcze widocześniejsze w pracach uczniów i następców Grimmów, takich jak Mannhard, w Rosyi Afanasjew, Busłajew i inni. Co jednak przedewszystkiem było pociągające w tych pracach, to gorąca miłość przedmiotu, miłość do ludu, jego prostoty i siły moralnej, którą prace te były przejęte.

Równocześnie z tym świetnym początkiem nauki ludoznawczej przypadają nadzwyczaj ważne i doniosłe zjawiska w rozwoju duchowym Europy: romantyzm płynący z wybujałości uczucia jako reakcja przeciw racjonalizmowi i pseudoklasycyzmowi XVIII. wieku, zwrot ku fantastyczności, ku wiekom średnim, ku tradycjom orientalnym i spłodzone lub spotęgowane przez ten zwrot nowe, niezmiernie ważne i doniosłe gałęzie wiedzy, takie jak orientalistyka i wylaniająca się z niej porównawcza lingwistyka, odnalezienie zapomnianej w XVIII. wieku średniowiecznej literatury i wylaniająca się ztąd germanistyka, romanistyka a dalej sławistyka, a wreszcie oparta o te wszystkie gałęzie krytyczna historyografia,

której nadto przysły w pomoc nowe potężnie rozkwitające nauki takie jak archeologia i prehistoria, jak antropologia i etnologia, tj. badanie i poznawanie ludów, stojących na niskich i najniższych szczeblach rozwoju i zastosowanie rezultatów tych badań do krytyki legend i podań o początkach historii cywilizowanej ludzkości.

Wszystkie te nauki naraz, w oczach dwóch lub trzech pokoleń, niezmiernie rozszerzyły widnokrąg naszej wiedzy, pogłębiły jej treść, wykazały nicość i płytkość dawnych apriorystycznych i na spekulacji, na racjonalizmie opartych doktryn i uitorowały drogę nowemu, ewolucyjnemu pogładowi na świat i na dzieje ludzkie. Pogład ten, w sposób dogmatyczny jeszcze wypowiedziany przez idealistę Hegla i przez pozytywistę Comte'a, zjawia się jako wynik materialistycznego zapatrywania u uczniów Hegla takich jak Feuerbach i Marks, uzyskuje ogromne wsparcie w genialnych pracach przyrodniczych Darwina, które znowu dały potężny impuls do rozwoju wielu nauk empirycznych.

Że i ludoznawstwo w tym ogromnym wzroście wiedzy faktycznej i przy takim rozszerzeniu i pogłębieniu widnokręgów filozoficznych nie wyszło bez korzyści, to się rozumie samo przez się. Ekonomia materialistyczna wypowiedziała głośno i motywowała znakomicie tę tezę, że instytucje społeczne i polityczne są zewnętrznym objawem, czyli, jak się wyrażano obrazowo, nadbudową (Überbau) stosunków i form produkcyjnych danego społeczeństwa, że więc osnową instytucji a w dalszym rzędzie i poglądów prawnych danego ludu są nie tyle symbole etyczne, ile raczej sposoby produkcji i cyrkulacji dóbr ekonomicznych. Materialistyczna historyografia ustami Buckle'a wypowiedziała zdanie, że rozwój dziejowy narodów więcej był rozwojem ludu niż rozwojem klas panujących i oświeconych, a rozwój ludu zależał więcej od przyczyn stałych, takich jak klimat, rasa (względnie mieszanie ras), konfiguracja geograficzna i budowa geologiczna kraju, sąsiedztwo innych ludów i tp., niż od przyczyn przemijających takich jak wojny, królowie dobrzy lub źli, większa lub mniejsza ilość sławnych i wybitnych mężów itp. Ludoznawstwo nabierało wobec tych poglądów ogromnego znaczenia. Tymczasem ciągle gromadzenie materiałów ludoznawczych zarówno jak i rozwój lingwistyki i prehistorii wysuwały naprzód nowe, dotychczas nieznanne zjawiska i zagadnienia. Spostrzeżono, że poglądy, wierzenia, przesady i obyczaje, które dawniej uważane były za rdzenne właściwości i cechy pewnych narodów romańskich, germańskich, słowiańskich — odnajdujemy u najrozmaitszych narodów i plemion w najrozmaitszych punktach kuli ziemskiej. Lingwistyka porównawcza wykazała, że upatrywane

już i dawniej, lecz niewyjaśnione podobieństwa językowe między narodami europejskimi sięgają daleko dalej w głąb Azyi, do Indyi, i niezmiernie głęboko w przeszłość i że na podstawie badania tych właściwości jesteśmy w stanie odtworzyć nie tylko stopnie pokrewieństwa licznych plemion indoeuropejskich, ale w przybliżeniu wyrobić sobie możemy wierny obraz ich pierwotnej cywilizacji. Archeologia prehistoryczna niespodzianym, cudownym niemal sposobem rozjaśniła nam zamierzchtë fazy dzikości rodzaju ludzkiego, czasy, o których poznaniu przedtem nikt ani marzyć się nie ośmiał. I każde takie odkrycie płodziło całe szeregi nowych zagadek. Odnaleziono w Europie, w krajach dziś najwyżej ucywilizowanych, ślady istnienia człowieka o organizacyi niezmiernie niskiej, żyjącego w jaskiniach, za ledwie umiejącego używać ognia, pożerającego obok mamutów i niedźwiedzi skalnych także ludzi tak jak to dziś jeszcze robią niektóre dzikie plemiona.

Budowle nawodne, palowe, znane dotychczas u niektórych dzikich plemion w odległych zakątkach Ameryki, odnaleziono w przedhistorycznej Europie. Lecz równocześnie w bezludnych dziś stepach i skalistych parowach Ameryki i na wybrzeżach Afryki południowej, na wyspach Archipelagu malajskiego i Oceanu spokojnego odnaleziono szczątki i ślady cywilizacji mniej lub więcej wysokich a dziś od niepamiętnych już czasów zaginionych. Przekonano się, że rozwój rodzaju ludzkiego był nierównie dłuższy i bardziej skomplikowany, niż o tem nasze pisane źródła dają wyobrażenie. Nie tylko bowiem odnaleziono ślady stosunków Europy z Ameryką na długie wieki przed Kolumbem, ale skonstatowano też podobne stosunki Azyi wschodniej z Ameryką, skonstatowano liczne i długowiekowe wędrówki ludów przedhistorycznych z Azyi do Europy, z południa na północ i z północy na południe. Jednym słowem, dla wyjaśnienia zagadek ludoznawczych, dla wytłumaczenia podobieństw w wierzeniach i obyczajach, w sposobie życia i produkcji, w instytucjach i twórczości duchowej uzyskano tło niezmiernie głębokie i szerokie.

Równocześnie z tem rozszerzeniem naszego widnokregu naukowego w głąb zamierzchtëch wieków i wymarłych plemion o cywilizacji pierwotnej, inni uczeni pogłębiali naszą wiedzę o czasach daleko bliższych nam, lecz również niedokładnie znanych a bardzo często ze względów doktrynerskich fałszywie ocenianych. Szczególnie studyum wielkiego przełomu w dziejach Europy, czasu przejścia ze świata klasycznego grecko-rzymskiego do nowoczesnego było tu niezmiernie płodnem w skutki. Dawniej, gdy studia historyczne kierowane były upodobaniami estetycznymi i patryo-

tycznemi, pomijano milczeniem lub zbywano czczymi frazesami rozmaite »epoki upadku«, ciemne punkty w historii, pomijano rozmaite »martwe organizmy«, takie jak bizantyzm itp.

Tymczasem nowsza historyografia ze studyum właśnie takich przejściowych, rozkładowych form politycznych i cywilizacyjnych czerpie najwięcej cennych wskazówek. Otóż ożywienie studyów średniowieczyzny miało też potężny wpływ na rozwój ludoznawstwa, gdyż wykazało organiczny związek między mnóstwem legend, wierzeń, zwyczajów i podań średniowiecznych a temi, jakie do dziś zachowały się w łonie ludów europejskich. W miarę badania starych literatur azjatyckich odkrywano literackie źródła wielu ustnych podań i powieści żyjących w ustach naszego ludu, odkrywano drogi, jakimi one do nas doszły, a wskutek tego konstatowano związki międzyplemienne i wpływy cywilizacyjne, które wprawdzie miały miejsce w czasach tzw. historycznych, ale o których mimo to ze źródeł pisanych niczegośmy dotychczas nie wiedzieli. To dało początek nowej teorii, nowej szkole ludoznawczej, tzw. migracyjnej, którą by dziś właściwie daleko słuszniej nazwać można historyczną.

Twórcami tej szkoły byli historycy literatury: Dunlop, Liebrecht, Loiseleur-Deslongchamps i lingwiści, jak Benfey. Wystąpili oni z początku jako reakcja przeciwko jednostronnym wnioskom symbolistów i meteorologistów szkoły Grimma i Creutzera, wcale nie odmawiając im zupełnej racji bytu, lecz podnosząc, że w niektórych gałęziach ludoznawstwa, zwłaszcza tych, które się odnoszą więcej do twórczości literackiej, niż do zakresu wierzeń i instytucji, teorie symbolistyczne i solarno meteorologiczne nie mają racji bytu, że utwory te (pieśni, baśnie, klechdy, bajki zwierzęce itp.), należy studyować w bezpośrednim związku z innymi analogicznymi utworami literackimi metodą porównawczo literacką. Uderzające podobieństwo mnóstwa tych utworów u różnych narodów, różnorodność i pstrokacizna kombinacji przy względnie niewielkiej liczbie motywów zasadniczych w oczach tych uczonych były niezbitym świadectwem przenoszenia, wędrówki tych motywów z kraju do kraju, od narodu do narodu. W świetnych studyach, w których za punkt wyjścia służyły względnie najdawniejsze prototypy bardzo wielu naszych opowiadań ustnych, odnalezione w dalekiej Indyi, Mongolii lub Chinach, ci uczeni krok za krokiem śledzili wędrówkę i przetwarzanie się danych motywów od ludu do ludu, wykazując przytem, jak owe utwory niejednokrotnie były nosicielami pewnej propagandy religijnej, sekciarskiej, społecznej lub politycznej.

Nie należy jednak sądzić, że ci uczeni uważali swą teorię migracyjną za jedyny klucz do rozwiązania wszystkich zagadek ludoznawstwa, a tem mniej, że wyprowadzali w czambuł wszystkie nasze ludowe powieści, klechdy i bajki z Indyi. Wprowadzili oni historyczną metodę tam jedynie, gdzie takowa dała się zastosować i gdzie dla jej zastosowania był już nagromadzony materiał; co do innych działów ludoznawstwa wyrażali się z większą rezerwą, ostrzegając jedynie przed wnioskowaniem apriorystycznym lub zbyt pospiesznem w rodzaju n. p. takiego, jak identyfikowanie trojańskiej Heleny z księżycem (Selene) i wykładaniem całej eposu trojańskiej jako symbolicznego przedstawienia walki zimy z latem i tp. Ze względów metodologicznych radzili oni pracownikom na innych polach ludoznawstwa, by zamiast bujania w świecie hipotez i teorii za punkt wyjścia brali badanie stosunków faktycznych towarzyszących danemu zjawisku ludoznawczemu, by przy zestawianiu analogii i paraleli zwracali taką samą uwagę na różnice jak i na podobieństwa i t. d. Ze swej strony sami twórcy teorii migracyjnej dalekimi byli od naciągania całej naszej, że się tak wyrażę, belletrystyki ludowej do pochodzenia indyjskiego. Sam Benfey zaznaczał niejednokrotnie, że n. p. bajki zwierzęce indyjskie są pochodzenia zachodniego, prawdopodobnie greckiego; późniejsze odkrycia wykazały, że prototypy bardzo wielu bajek greckich t. zw. ezopicznych istniały w Egipcie, a zwłaszcza w Babilonie i że ten rodzaj twórczości jest prawdopodobnie pochodzenia semickiego. W Egipcie też odkryto pierwsze znane nam prototypy niektórych baśni cudownych, których odrośle dotychczas w niezliczonych odmianach żyją w ustach ludów, wobec czego teoria Benfeya o pochodzeniu największej części naszych baśni cudownych z Indyi bądź co bądź musi być nieco zmodyfikowaną, zwłaszcza że same dzieje i początki literatury indyjskiej dotychczas osłonięte są grubą mgłą niepewności.

Jakiegokolwiek bądź poprawki i modyfikacje okazałyby się jeszcze koniecznymi w teoriach migracyonistów, — to przecież pozostanie ich zasługą, że podnieśli oni ponad wszelką wątpliwość ściśle historyczny charakter belletrystyki ludowej, usunęli na bok traktowanie jej jako pozostałości prastarej przeszłości, lub resztek skarbów wyniesionych przez naszych przodków z ich pra-aryjskiej kolebki.

I jeżeli niektóre rodzaje twórczości ludowej, n. p. pieśni, przysłowia, zagadki już z powodu swej formy artystycznej wykluczały bezpośrednie zastosowanie teorii migracyjnej, inne zaś okazywały się bezpośredniem odzwierciedleniem bytu i stosunków danego ludu, to przecież i tutaj teoria migracyjna okazała się bardzo

pomocną, pozwalając n. p. na wydzielenie obszernego cyklu legend i pieśni o motywach balladowych, podlegających migracji, a więc takich, które w żaden sposób nie nadawały się ani do kombinacji mytologicznych, do jakich dawniej nieraz były używane, ani nawet do ilustracji stosunków i charakteru danego ludu.

Prawie równocześnie z rozkwitem szkoły migracyjno-historycznej, zwłaszcza w Niemczech i we Francyi, pojawiło się w Anglii i Ameryce północnej kilka prac mających nadzwyczaj doniosłe znaczenie w dziejach rozwoju naszej umiejętności. Wszedłszy w bezpośrednią styczność z mnóstwem plemion barbarzyńskich, a także posiadłszy Indye wschodnie, Anglicy zmuszeni byli w swych koloniach i posiadłościach zamorskich obznajamiać się ze sposobem życia, instytucjami i tradycjami tych plemion. To już nie były przygodne zapiski podróżników notujących to, co przypadkiem udało się spotkać; to były badania prowadzone dla celów państwowych, a więc z całym aparatem państwowym. Początek do takich badań dali Amerykanie, którzy jeszcze w 30-tych latach zarządzili byli wielką ankietę co do plemion czerwonoskórnych żyjących na terytorium Stanów Zjednoczonych. Komisya ta zebrała olbrzymi materiał, zredagowany następnie przez Schoolcrafta w pomnikowym 10-tomowym dziele »Indyan Tribes«. W Indyach wschodnich, prócz literatury sanskryckiej i filozofii bramińskiej, zwróciły na siebie uwagę badaczy angielskich przede wszystkim instytucje prawne gruntownie odmienne od tych, jakie Anglicy przywykli widzieć u siebie. Była to gmina kolektywna, połączona węzłem korporacji. Młody urzędnik angielski Henry Sumner Maine zajął się studjami nad urządzeniem tej gminy i swem dziełem »Ancient Law«, jakoteż późniejszymi pracami z tego zakresu, dał początek niezmiernie zajmującym i ważnym w skutki studjom instytucji i obyczajów u ludów cywilizowanych.

Kwestye poruszone w pracach Maine'a były zbyt ważne, by nie miały w wysokim stopniu poruszyć ciekawości badaczy; wszakże dotyczyły one pierwocin takich form społecznych jak gmina, rodzina, małżeństwo, ród, plemię, państwo. Uczony amerykański Morgan spędza cały szereg lat pośród dzikich Irokezów, a spostrzeżenia jego nad formami rodziny u tych dzikich stają się podstawą nowszych badań socyologicznych. Przedtem już uczony niemiecki Bachofen, na podstawie olbrzymiej erudycji i ściślego badania starych pisarzy, doszedł do teorii matryarchatu, który zdaniem jego panował u ludów starożytnych przed patryarchatem a i później pozostawił po sobie dużo śladów. Rutyniści naukowci odrzucili jego wywody, lecz badania Morgana, Maine'a, Mak Len-

nana i licznych innych uczonych stwierdziły je stanowczo, odkrywszy nadto kilka innych form rodziny, które poprzedziły matriarchat. O migracyi tych form bytu z jednej krainy do drugiej, z Ameryki do Indyi, Sybiru, Australii i Europy przedhistorycznej nie było oczywiście ani mowy; tutaj okazywało się koniecznem przypuszczenie, że te pierwotne formy ustroju społecznego, tak podobne do siebie w rozmaitych krajach i u rozmaitych plemion, były wypływem jednakowego ustroju natury ludzkiej.

W ten sposób powstała szkoła t. zw. antropologiczna, której najznakomitszymi reprezentantami, prócz wymienionych już uczonych, są Lubbock, Tylor i Spencer. Podobieństwa w ustroju, instytucjach, wierzeniach, zwyczajach i zajęciach rozmaitych plemion pierwotnych wyjaśniają ci uczeni jednolitością natury ludzkiej, która na pewnym stopniu rozwoju wylewa się w takie właśnie formy bytu podobnie jak n. p. z kul tylko taką a nie inną piramidę ustawić można. Co prawda, najostroźniejsi uczeni tej szkoły, Tylor i Spencer stawiają dość szerokie granice tej jednolitości, przyznają znaczną dozę różnokształtności w tych zasadniczo jednakowych formach, przyznają wreszcie i to, że wszystkich podobieństw, jakie spotykamy w tej sferze, pod jeden strychulec brać nie można, gdyż bywają między nimi podobieństwa pozorne i podobieństwa przypadkowe, zwane darwinistycznym terminem koincydencjami rozwoju, tj. podobieństwami wywołanemi przez podobne przyczyny ale wychodzącemi z różnych podstaw.

Szkoła antropologiczna ma ogromne zasługi w badaniu pierwocin cywilizacji ludzkiej i na zawsze pozostanie w swem prawie w tej dziedzinie. Niechęć, z jaką niektórzy, zwłaszcza młodzi przedstawiciele tej szkoły (Andrew Lang) występują przeciw szkole migracyjno-historycznej, da się wytłómaczyć chyba tem, że ci uczeni zapomnieli o naturalnych granicach swej metody i chcą ją stosować tam, gdzie ona nie może wydać żadnych rezultatów pozytywnych. I tak Lang tłómaczy mitologię a z niemi razem podania, ballady i cudowne baśnie jako reminiscencye stosunków ludzkich w dobie przedhistorycznej (Kronos pożerający swe dzieci — ślad antropofagii, Edyp żeniący się z własną matką — ślad familii kazirodczej itp.). Do pewnego stopnia może to mieć słuszość zwłaszcza tam, gdzie chodzi o wyjaśnienie pierwszego powstania tego rodzaju mytów i legend. Ale odrzucenie teorii migracyjnej, i co zatem idzie, odrzucenie historyczno-literackiej metody w badaniu wielowiekowego rozwoju tych utworów, prowadzi za sobą konieczność przypuszczenia, że podobne myty i legendy powstawały niezależnie od siebie w różnych punktach i w różnych czasach. Że to przypuszczenie

w największej części wypadków musi wyluszczyć dane podanie z całego tego cywilizacyjnego łożyska, w którym ono powstało i bez którego należyte zrozumianem być nie może, tego szkoła A. Langa zdaje się niezauważać.

Oto są te dwie wielkie szkoły ludoznawcze, które panują obecnie — każda w swej specjalnej dziedzinie. Uważam je za równorzędne; wojnę między nimi uważam za zbyteczną, przeciwnie, w pewnych wypadkach, n. p. przy studyowaniu obrzędów i pieśni weselnych itp., tj. pieśni ściśle związanych z obrzędami a obrzędów związanych z pieśniami, kombinację obu metod uważam za konieczną.

Dr. Iwan Franko.



„DESKA GROBOWA“.

Mnóstwo zabytków przeszłości kryje się w ziemi, w starych grobach, papierach i księgach; lecz nie mniej przechowuje ich żywa mowa nasza. Wyrazy pojedyncze, zwroty, przenośnie i przysłowia obfitują w przeżytki; trzeba się tylko chwilę zastanowić, a z potocznego, utartego frazesu wyrzy nam dawno zapomniany i przebrzmiały zwyczaj, starodawne jakieś pojęcie lub wierzenie.

Weźmy kilka przykładów. Mówimy »daj mi święty spokój!« Dlaczego święty? Dlatego, że mimowiednie wspominamy tu ową prastarą *treuga Dei*, owo kilkudniowe zawieszenie broni, zawarte niegdyś pomiędzy napastnikami a ofiarami ich chciwości.

Obchodzimy święta i uroczystości; obchodzenie to dziś już jest skamieniałą przenośnią, ale przed wiekami wyrażano cześć właśnie obchodzeniem istoty lub przedmiotu czczonego. Powiadamy, iż kogoś należy postawić pod pręgierzem opinii i nie myślimy już o prawdziwym, dotykającym pręgierzu, używanym, jako kara, jeszcze na początku wieku bieżącego w Anglii. Używamy o przeczytaniu książki wyrażenia od deski do deski, rozumiejąc przez to poznanie jej od początku do końca i najczęściej zapominamy, że przed kilku wiekami istotnie oprawiano księgę w duże deski, oklejone skórą. Mówimy zbladł jak chusta, albo jak ściana, ale dziś już i chusty i ściany miewamy najczęściej nie białe i używając porównania tego, mimowiednie potrącamy słowem o czasy, kiedy i chusty i ściany